NA ŚMIERĆ

JANA MATEJKI

PRZEZ

Autora „Do starego pokolenia“.



KRAKÓW.
Nakładem
Księgarni L. Zwolińskiego i Spółki
ul. Grodzka 40.
1894.

Mistrz Jan nie żyje! Zasłoń jasne lica
Geniuszu sztuki, co świecisz ludzkości.
O polski orle, z chmurnych wysokości,
Gdzie smutny bujasz, zleć, jak błyskawica
I zapłacz z nami tu nad mistrza trumną.
O łuku każdy, arkado, kolumno
Świątyń i zamków całej polskiej ziemi,
Co stoją jeszcze, lub runęły w pyle,
W pyle i w gruzach, — nad zwłokami temi
W kir się obłóczcie! Przy świeżej mogile,
Jak służebnice wierne, jako kwiaty,
W koło rozścielcie się równianką smutną
Wy barw ognistych łuny i szkarłaty,
Co mistrz rwał z tęczy i ciskał na płótno
Natchnioną dłonią. — Wy linie i cienie,
Tak niepochwytne, jako ducha drgnienie,
Linie, przez które twarzom się użycza
Wyraz wewnętrznych walk i żądz bez miary,
Gniewu, miłości, rozpaczy i wiary,
Pychy i skruchy, radości, tęsknoty...
O złączcie razem wasze dziwne sploty
W wieniec tryumfu po nad mistrza głową,
Bo on was ujął, jak wieszcz lotne słowo,
Przez was tajniki ludzkich serc wyrażał,
I życie w ludziach, jak Twórca, odtwarzał.

Mistrz Jan nie żyje! Jego dzieło żyje!
Przez pole sztuki przemknął, jak zwycięski
Hufiec przez błonie, ale nie niósł klęski
I w piersi grotem nie godził niczyje.
Przeszedł, jak burza, lecz za nim szło słońce,
Szło słońce prawdy, wciąż przygasające,
Wciąż przez geniuszów znowu rozpalane.
On słońcu temu wydarł promień nowy
I smugi jego skierował świetlane
Na mroczne głębie przeszłości dziejowej.
Rozwarł grobowców spleśniałe podwoje,
Rozświetlił szatni wnętrza i zbrojowni,
Pieczęci bruzdy, pergaminów zwoje,
I mgły rozproszył ze zwycięstw widowni.
Z ruin, ze szczątków, z tego co się kruszy,
Brał formę sobie, a dla formy — duszy
Szukał i znalazł w dziejów sławnych księdze,
W miłości kraju, w natchnienia potędze!

I spójrzcie! Oto przed zdumionym wzrokiem
Jakie się z grobu podnoszą postacie.
To boju szykiem, to spokojnym krokiem,
W zbroi, habicie, lub godowej szacie,
Idą, harcują, walczą, albo radzą.
O mistrzu! jakąś obdarzon Ty władzą:
Gdzie proch był marny — mieni się pas lity,
Błyszczą atłasy, płoną aksamity;
Gdzie krew zakrzepła — znów krew lśni posoką;
Gdzie złoto zgasło — znów nęci blask złota;
Z ciał, twarzy trupia opada martwota,
Prężą się żyły, ogniem tryska oko,
Wszędzie, miast śmierci, znów się budzi życie,
A my olśnieni wołamy w zachwycie:
«To z mogił nasi powstali przodkowie!»
A obcy każdy wstrzyma się i powie

Na widok owych wspaniałych postaci:
«Patrzcie, jakimi byli ci Sarmaci,
«W tej stuwiekowej swej wolności chwili,
«Gdy piersią własną wiernie nas bronili
«Od hord najezdźczych wciąż płynącej toni.
«Dziś ich poznałem dzięki mistrza dłoni.
«Wielki to naród, chociaż nieszczęśliwy».
Tak! nieszczęśliwy naród, ale żywy,
Gdy takich mężów miał i takie czyny,
A dziś ma mistrzów takich, co wawrzyny
Zwiędłe wskrzeszają w blasku sztuki świętym,
Dla wszystkich drogim, przez wszystkich pojętym.

Jasną i prostą była mistrza droga:
Miłował prawdę — więc prawdę malował;
Wierzył — więc wiary nie krył i nie chował,
I w dziełach swoich znaczył rękę Boga.
Kochał swój naród — więc nie żółci czarę
Rozlał przed jego widnokręgi szare,
I nie upajał go greckiej pogody
Pięknością czystą, co jest oku miłą,
Lecz wolę miękczy, nie nęcił przyrody
Bezduszną świateł grą. On z prawdy siłą,
Z potęgą formy, co świat wielbi cały,
Brał z dziejów jego karty pełne chwały,
Co skroń narodu wieńczą jak dyadem
I są dlań chlubą, otuchą, przykładem...

Więc dziś, gdy śmierć Cię od nas porwała,
Uniosła w duchów świat,
Twa sława, mistrzu, hen! aż do nieba
Za Tobą pójdzie w ślad.
Święty Stanisław, patron narodu,
Sam spotka Cię u wrót,

Z ust księdza Skargi znów na cześć Twoją
Słów wieszczych spłynie miód.
Przyjmą Cię męże, z któremi myślą
Za ziemskich żyłeś dni,
Królowie polscy w złotych koronach
Tak dobrze znani Ci.
I wzniesie Zygmunt August nad Tobą
Unii Lubelskiej krzyż,
I Zygmunt Stary uderzyć każe
W swojego dzwonu spiż.
Jan Trzeci z dumą pokręci wąsa,
Jak gdy pod Wiedniem stał,
Witold miecz ujmie, jak pod Grünwaldem,
Na wrogów pędząc w cwał.
Królowe nasze uśmiech Ci dadzą
Ten — szczęsnych swoich lat
I Orleańska rzuci Dziewica
Do stóp Twych lilii kwiat.
Przyjdą hetmani i wojownicy
W kontuszach, w deliach pstrych,
W pancerzach lśniących, a sam Kościuszko
Na czele stanie ich.
Stanie w kurzawie pól Racławickich
Śród zbitych ludu mas,
A za nim szablic, konfederatek
I kos błyszczących las.
I wstaną męże wielkiego serca,
Wspaniałych, wzniosłych dum;
Marszałek sejmu i z nim radośny
Trzeciego Maja tłum.
Rejtan do Twojej przyciśnie piersi
Tę pierś szlachetną swą,
Stańczyk kraj szaty całować pocznie
Z wdzięczności święta łzą.

Długosz Twe imię na wieki wpisze
Do sławnych dziejów ksiąg,
Mędrzec z Torunia to imię wliczy
W słońc sztuki złoty krąg.
I przeprowadzą Cię męże owi
Przez krwawych mogił wał,
Tam, gdzie smutniejsze duchy się gnieżdżą,
Jak orły pośród skał.
Tam wieszczów trójca powita Ciebie,
Wyciągnie bratnią dłoń,
Adam koronę z lauru i cierni
Na Twoją włoży skroń,
I rzeknie: «Mistrzu formy przeczystej,
«Ducha, co wiecznie trwa,
«Bądź z nami! niechaj przy naszych piórach
«Paleta spocznie Twa.
«Boś Ty był wielkim w piękna krainie,
«Którą świat cały czci
«I byłeś wielkim synem swej ziemi:
«Z Twych dzieł jej chwała lśni!»

15 listopada 1893.

CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ W KRAKOWIE
pod zarządem A. Szyjewskiego.